Nr. 14. 17. Lipca 1875. **Rok XV.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów Redakcya nie zwraca. Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctn.

Dzwonek

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4. złr. półr. 2 złr. 20 c. kwart. 1 złr. 10 ct.; wraz ze „Zgodą“ r. 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartaln. 1 złr. 40 ctn. Inseraty 5 ctn., od wiersza drobnego druku.

KILKA SŁÓW O UMIESZCZANIU NA STANCYACH UCZNIÓW ZAMIEJSCOWYCH.

Zastarzały u nas zwyczaj załatwiania przez żydów faktorów rozmaitych, częstokroć nawet spraw bardzo ważnych, nigdzie nie zapuścił korzeni tak głęboko, jak właśnie na ziemi naszéj. Przez żyda faktora wynajmuje się pomieszkania, przez faktora pożycza pieniędzy, za pośrednictwem faktora sprzedają się ziemiopłody, realności i t. p. Żyd faktor pośredniczy nawet nieraz przy kojarzeniu małżeństw; faktor wreszcie obmyśla nawet sposób mający uchylić od nas tę lub owę nieprzyjemność, gdyż bawiącym się kieliszkiem lub trawiącym czas przy kartach brakuje wtedy czasu do myślenia,—żyd faktor więc myśli za nich!

Zawsze skory do usług oblicza już naprzód zyski obfite, płynące do jego kieszeni od gojma jednego i drugiego, między którymi pośredniczył i już ich wyssał, gdy się wreszcie spostrzegli, że bezwstydnie byli wyzyskani. „Taki faktor wydarłby ci duszę, jest bez czci i wiary,“ są słowa często od tych powtarzane, którym faktor pełnił jakiekolwiek usługi.

Poznawszy raz nieuczciwe postępki faktorów, może na przyszłość chronić się go będą? Ależ jakże to można obejść się bez faktora, to niepodobna! Posługiwanie się faktorem należy do dobrego tonu, więc jakkolwiek szachraj, jest i zostanie niezbędnym w życiu naszém galilejskiém.

Niestety! objaw ten jest dowodem naszego upadku, jest dowodem, że sami sobie nie ufamy i postanowiliśmy brnąć w niechybną zgubę naszą. Komuż to nie stanie na myśli pijak namiętny, który wytrzeźwiwszy się, straty na zdrowiu i majątku poniesione uznał, lecz ponownie się na straty te przez opilstwo narażał.

Nigdzie jednak pośredniczenie faktorów nie jest tak zgubne w swych skutkach, jak przy umieszczaniu uczniów po domach obcych i to nas też spowodowało do napisania kilku słów w nadziei, że interesowane osoby zechcą się nad niemi zastanowić.

Chcący mieć studentów, jak mówią, na wikt i stancyę, umawiają się już poprzód z faktorami, przyrzekając im po 5 do 10 złr. za jednego studenta — i ztąd téż to polowanie na zjeżdżających się uczniów z początkiem każdego roku szkol-

nego tém bardziéj, że i rodzice poczuwają się do wynagrodzenia trudów faktora w odszukaniu bardzo dobrego domu, jak z początku mniemają, dla ich dziecka.

Cóż więc dziwnego, że w dzieciach w ten sposób poumieszczanych najzbawienniejszy wpływ szkoły albo się wcale nie przyjmuje, albo się wkrótce obok szlachetnych wrażeń odebranych w domu rodzicielskim zaciera; nie da się tu bowiem ani myśleć o troskliwéj opiece domowéj tém bardziéj potrzebnéj, że uczeń tylko 5 do 6 godzin dziennie w szkole a resztę czasu w domu przepędza. A wtedy to wyzbywani z domu pod różnymi pozorami uczniowie nieraz w posługach niegodnych, spędzają całe dnie na ulicy, polach i t. d.; będąc zaś w domu słyszą mówiących z lekceważeniem, o szkole, o nauczycielach, na których się nieraz obelgi rzuca. A w iluż to domach są wystawieni na działanie gorszącego domowników postępowania, którego ustawicznymi są świadkami! Że w takim razie ani mowy być nie może o nauce, ani się téż nie mogą w sercach młodocianych przyjmować uczucia religii, moralności, pracowitości i ludzkości; nie może się wyrabiać poczucie obowiązku, wdzięczności, życzliwości, tudzież cnoty obywatelskiéj i miłości kraju, przymiotów—niestety dziś tak rzadko napotykanych! są tego zbyt częste dowody.

Otóż to wpływ umieszczania uczniów za pośrednictwem faktorów!

Rodzice zawiedzeni w swych najmilszych nadziejach ani pomyślą, że nieszczęście to sami na siebie i dziecko swe sprowadzili, idąc za radą dobrze zapłaconego faktora, co do umieszczenia swych dzieci w domach obcych, narzekają teraz na szkołę, na miasto i przestrzegają drugich, aby nie chcąc podobnego doznać zawodu, unikali szkoły téj, miasta tego. Ztąd wynika, że i miasto samo ponosi szkodę z powodu umieszczania uczniów po domach niewłaściwych, co się tylko za pośrednictwem faktorów dzieje.

Słusznie téż Dyrekcya szkoły gimnazyalnéj w Sprawozdaniu roczném wzbrania uczniom mieszkać gdzieindziéj jak tylko tam, gdzie sama pozwoli.

Radzimy przeto rodzicom i opiekunom zamierzającym oddać swe dzieci do szkoły tutejszéj ludowéj bądźto męskiéj bądź żeńskiéj—rozważyć dobrze powyższe słowa o ile one są słuszne i zgodnie z niemi wprzód u odnośnych Dyrekcyach zasięgnąć rady, aby tylko tam synów lub pupilów umieszczać, gdzie się im wskaże.

BALLADA
z ostatnich czasów 1863.

Car się dowiedział że jeszcze na Litwie
W odległym jednym powiecie
Żyje dni pędząc w płaczu i modlitwie
Wygnańca żona i dziécię:

„Śmierć!—krzyknął w gniéwie“—ktokolwiek się waży
„Igrać z rozkazy mojemi,

„Jam przeklął Lachów, a syny zbrodniarzy
„Śpią spokojnie w lackiéj ziemi?

„Porwać natychmiast z krainy litewskiéj
„Oduczyć wiary, języka,
„By jeszcze kiedyś wraził miecz moskiewski
„W serce ojca buntownika.“

Rzekł. W Moskwie rozkaz jako piorun leci
I jako piorun uderza;
Przed wiejskiem dworem broń kozacka świeci,
We dworze pełno żołnierza.

Mówiąc z moskiewska, służalec rubacha
Ukłonem matkę obdarza:
„Przyszedłem zabrać z rozkazu césarza
„W naukę młodego lacha.“

I ręką w prawną do grabieży sięga
Na łono matki po dziécię:
„Słuchaj! daj syna, bo carska potęga
„Jak drugiéj nie masz na świecie!

I ciągnie chłopca i woła na straże —
Ten krzyczy w matki objęciu;
On scisnął rękę małemu dziécięciu:
„Puszczaj natychmiast! Car każe“!

Zbliż się do lwicy, kiedy szczenię strzeże,
A w paszczy strzaska twe kości;
Tak płód swój kocha bezrozumne zwiérzę
Bo to cząstka jéj wnętrzności

A tu kobiéta, polka, chrześcijanka,
Jedyną pociechą dziécię
Jedyny obraz męża i kochanka
Co się gdzieś tuła po świecie!

Oddać pierwszemu z tyranów w ofierze
By się jak moskal wychował,
Jak plaga ludzi, sługa w obcéj wierze
By potem braci mordował.

O! tutaj! rozpacz i Bóg sam przebaczy!
Już dziecko w ręku moskala —

Nóż w ręku matki — uderza w rozpaczy
Syna od czarta ocala. —

I kozak pobladł — i wypuścił z dłoni
Zbroczone ciałko anioła!
— Co powiész Carze? gdy smierć w tron zadzwoni
A Bóg przed sąd swój zawoła! —

X. Kasper Cichocki

rodak z Tarnowa.

Miasto Tarnów wydało na świat nie tylko z rodu panów Tarnowskich, ale i z rodu mieszczańskiego uczonych i zasłużonych Polaków.

Dwór pański w Tarnowie byl kolebką i gniazdem najważniejszym dla panów Tarnowskich na całą Polskę. W tymto dworze, który jeszcze dziś stoi w mieście jako stary i żywy świadek dawnéj świétności miasta, w którym przebywali królowie i posłowie obcych państw, gdzie nieraz rozstrzygały się losy Europy i świata, przebywali także różni uczeni, a do tych zaliczyć można znanych już czytelnikowi: Grzegorza z Sanoka, Janickiego Klemensa i Siemka Kaspra, którzy bawili w Tarnowie, byli nauczycielami paniczów Tarnowskich i wywierali znaczny wpływ na życie i prowadzenie się narodowe mieszczan wszystkich.

Do tych znanych nam uczonych i zasłużonych Polaków w Tarnowie. można słusznie policzyć i księdza Kaspra Cichockiego, tém bardziéj, że go rodził Tarnów i wychował go w szkole miejskiéj farnéj na człowieka i Polaka. —

Katedra Tarnowska to stara święta krynica podniosłéj wiary i nauczycielka wielu pokoleń na całą okolicę od 6 wieków z okładem! Jéj poczerniałe i śród miasta wyrosłe mury, są świadkami dziejów Polski, gdyż w pałacu przyległym Tarnowskich, tryskało życie narodowe w pełni chrześciańskiéj i ztąd rozlewało się na okolicę, a nawet na cały kraj.—

W obec niemych dziś murów téj świątyni i pałacu Tarnowskich, zniż czytelniku Polaku! kornie głowę, czytaj na gzymsach starych dzieje miasta i narodu z uwagą i miłością, pokrzep się dobrą myślą i uczuciem narodowém, spotęguj w sobie wiarę tylu pokoleń, wieków i tylu poległych na cmętarzu koło katedry, gdzie dziś rynek i czoło miasta, a z zasłużonych onych Tarnowian bierz przykład na twoje życie dziś zmalałe i do dawnych twoich przodków tak mało podobne!

Przy téjto katedrze, a onéj farze miejskiéj, była szkoła farna od Piastów założona, a od Tarnowskich i proboszczów hojnie podtrzymywana! W niéj uczono miejskie i wiejskie dzieci czytania, pisania, liczenia, obrzędu kościelnego i śpiewu nabożnych pieśni t. j. uczono początku wiedzy i wiary artykułów, a najwięcéj moralności chrześciańskiéj. Tu się uczyły dzieci sług pałacowych w mieście, dzieci mieszczańskie i wiejskie, w końcu dzieci oficyalistów pańskich, gdy zaś w pałacu byli uczeni Polacy tak świeccy jak księża, osobnymi nauczycielami dla paniczów Tarnowskich.

Który zaś szkolarz był zdolniejszy, szedł ztąd do akademii krakowskiéj, gdzie wychodził na profesora akademickiego, na księdza lub urzędnika czy to hetmana, wojewodę, kasztelana i t. d. a dla ubogich szkolarzy były w Krakowie liczne bursy t. j. miłościwe domy, gdzie ubogi szkolarz znalazł opiekę macierzyńską i dozór moralny i mógł bez troski o życie dzienne oddawać się naukom.

Otóż w dobrach obszernych panów Tarnowskich, służyła rodzina uboga szlachecka z dziada pradziada, nazwana „Cichoccy.“

Z rodu rusini, a z narodu polacy, rozeszli się Cichoccy jako słudzy po obszernych dobrach Tarnowskich, a Tomasz Cichocki, był ekonomem u pana wojewody Tarnowskiego koło r. 1503.—

Nie nazywał on się ekonomem, ale podstarościm pańskim i zarządzał blisko Tarnowa licznemi folwarkami, a siedział na folwarku z paradnemi gumnami pod miastem samém. Od tychto najparadniéjszych gumien pańskich, wyszła nazwa wsi Gumniska,

Miał ten podstarości Tomasz Cichocki kilkoro dzieci, a do tych policzymy i synka Kasperka, urodzonego w Gumniskach r. 1534, któryto rok nie podajemy za pewny, gdyż trudno dziś wyszukać roku urodzenia ubogiego szlachcica.

Z ojca i dziada rusin, a z gniazda szyzmatyckiego zrodzony Kasperek Cichocki, został w szkole farnéj Tarnowskiéj najczystszym katolikiem polakiem. A przyczynił się do tego proboszcz Ks. Marcin Łyczko, dobrodziéj i opiekun szkoły farnéj, dobrodziéj ubogich szkolarzy. Ten Ks. Łyczko był ze Strusina rodem, uczył się także w Tarnowie, a probostwo Tarnowskie otrzymał od p. Tarnowskiego i odpłacił się miastu rodzinnemu swoją gorliwością i ofiarnością, a był on oraz podbiskupim t. j. rządził parafianami koło Tarnowa z pozwoleniem biskupa krakowskiego. Oto honor dla Tarnowa, że rodak został aż podbiskupem i prałatem! A kto w Tarnowie zna imię dziejowe tego rodaka? albo kto wié, gdzie grób tego zacnego prałata polaka?

Tak więc nasz Kasperek Cichocki ukończył szkołę farną w Tarnowie, ztąd poszedł do Krakowa i został bakalarzem akademickim t. j. został profesorem niższych klas i mógł w każdéj niższéj szkole uczyć z głowy swéj a nie z książki. Z bakalarza mógł wyjść na wysokiego profesora akademickiego, ale Bóg poszczęścił mu inaczéj. Gdy był bakalarzem przy Akademii krakowskiéj jakie 10 lat i dał się poznać jako dobry nauczyciel dla dzieci, otóż pan Tarnowski z Tarnowa wezwał go na nauczyciela dla młodych xiążąt Ostrogskich aż do miasta Ostroga na Rusi.

W mieście Ostrogu na Rusi siedział bogaty pan polski xiąże Konstanty Bazyli Ostrogski wojewoda kijowski, marszałek wołyński, który wziął dobra takie, jak naszéj pół Galicyi, a samych proboszczów miał 600 w dobrach. A był on zięciem pana wojewody z Tarnowa i żył 100 lat. Otóż miał 3 synów: Janusza, Konstantego i Aleksandra i dla nich to pobożna matka Tarnowska zamówiła tego bakalarza Kaspra Cichockiego na nauczyciela. Byłoto roku 1564, kiedy ten Kasper Cichocki miał 30 lat i był mądrym i doświadczonym polakiem. Jeżeli xiąże Konstanty Ostrogski, ojciec płacił rocznie swemu urzędnikowi, marszałkowi nadwornemu, aż 70 tysięcy gotówką, toż domyślcie się sami, jaką to płacę na rok pobierał Kasper Cichocki jako nauczyciel 3 synów pańskich? a o jego mieszkaniu i życiu w tak bogatym pałacu, cóż powiécie? Otóż to piérwsza zapłata boża dla Kaspra Cichockiego, rodaka z Tarnowa, za jego naukę, statek i pracę, jakie dokonał za życia swego młodego!

Nauka dobra i statek wielki usłały temu Kasprowi Cichockiemu drogę do szczęścia i zawiodły go z Krakowa aż do pałacu najbogatszego pana w całéj Polsce! Ale i w pałacu pańskim nie zmienił on się, owszem był jesze lepszym katolikiem i polakiem! Uczył 3 paniczów pilnie i doglądał ich, budował swoim przykładem tak, że choć ojciec ich stary xiąże, był twardym szyzmatykiem, i chciał mieć synów takich, to Kasper Cichocki tyle zrobił po cichu z matką, że syn średni Konstanty mimo groźby ojca, piérwszy w rodzinie został katolikiem tak dobrym, że go z gorliwéj pobożności chwalą nawet stare książki, że był sprawiedliwym i miłosiernym Ojcem i panem dla ludu, że wynagradzał każdą najmniéjszą krzywdę każdemu i t. d. zaś najstarszy syn Janusz jeździł po świecie z tym Kasprem Cichockim, był u Ojca św. był w Paryżu, Wiédniu i dopiéro w powrocie został katolikiem, potém ożenił się z Węgierką bogatą, wrócił do ojca do Ostrogu, pogodził się z Ojcem, a po jego śmierci osiadł w Tarnowie, bo tu była jego macierzyzna. Tu żył, umarł zaś roku 1620. Dwie córki xięcia Janusza Ostrogskiego

pana na Tarnowie, t. j. Eufrozyna i Eleonora z matki Węgierki, wydały się za xięcia Wiśniowieckiego i Jazłowieckiego, bogatych panów na Ukrainie polskiéj. Otóż to praca Kaspra Cichockiego przez 10 lat w pałacu Ostrogskim, która wydała Polsce 2 panów katolików i polaków, panów sprawiedliwych i miłosiernych ojców ludu, a trzeci z nich Alexander najmłodszy, ożenił się w Jarosławiu z Anną Kostkową, która była sławną panią i matką ludu, a bratową Janusza xięcia w Tarnowie. Alexander leży w Jarosławiu, a Janusz w Tarnowie pochowany.—

Po śmierci Anny Ostrogskiéj, pani na Jarosławiu, Przeworsku i t. d. przeszedł Jarosław, Przeworsk z wsiami do Lubomirskich jako wiano, zaś po śmierci Janusza Ostrogskiego pana na Tarnowie, pozostał Tarnów przy Tarnowskich. Z 2 żony Tarnowskiéj nie miał dzieci xiąże Janusz.—

Kiedy xiąże Janusz Ostrogski ożenił się z Węgierką, a 2 bracia jego także pożenili się, otóż Kasper Cichocki nie miał już co robić w Ostrogu, a więc wrócił do Tarnowa. Było to r. 1574, jak Kasper Cichocki wrócił do Tarnowa, do gniazda rodzinnego. Był w Krakowie na koronacyi nowo wybranego króla polskiego, a z rodu francuża Henryka Walezego, a ta koronacya odbywała się paradnie na samego św Macieja, widział tu wszystkich biskupów polskich i panów i nabrał ochoty zostać xiędzem. Do gospodarki w domu rodzinnym w Gumniskach nie miał żadnéj ochoty, a zaś darmo siedzieć w domu było wielkim grzéchem dla niego, sprzykrzyła mu się bakalarka szkolna, bo to miał już 40 lat z okładem, więc trzeba było pomyśleć o chlebie na stare lata. Rozumiał też dobrze, że *„milszy każdemu własny domeczek, niż cudzy pałacek, lepszy własny krajcarek, niż cudzy talarek, smaczniejsza łyżka swojéj strawy, niż talerz cudzéj potrawy,“* otóż postanowił sobie *nie wisieć na cudzéj łasce, ale stać o swojéj lasce* i mieć kawałek *chleba swego, a nie pragnąć cudzego. I dobrze to mówią* starzy ludzie, że *mało koniu było dobrze w cudzym domu.* Dziś polakom w 40 roku życia niechciałoby się uczyć, ale dawni polacy uczyli się i pracowali dla siebie i dla kraju przez całe życie. Dziś w 40 roku życia szuka polak wygody i wypoczynku, a starzy polacy nie bali się żadnego trudu i szli w starości na wojnę. Takim téż polakiem był i Kasper Cichocki. Po 40 roku życia, kiedy przeżył lata w biédzie, szkole i na pałacach pańskich, wrócił na nowo do Akademii krakowskiéj i uczył się na nowo na xiędza i został xiędzem.

I ksiądz musi ciężko pracować i zasługiwać się w narodzie, jeżeli chce dojść do jakiéj godności. Otóż i Xiądz Kasper Cichocki udał się do Gniezna na dwór i do katedry prymasa Jokóba Uchańskiego, który się zwał prymasem z łacińska dlatego, że był piérwszym i najwyższym między polskiemi biskupami, był po królu piérwszym Senatorem t. j. doradcą króla, a po śmierci króla rządził całym krajem aż do wyboru nowego króla.

Przy prymasie przebył x K. Cichocki 6 lat i za swoje zasługi dostał wielkie probostwo w Sandomiérzu i został kanonikiem sandomiérskim w 52 roku życia.

Probostwo sandomirskie dali mu panowie Tarnowscy w nagrodę za uczenie kilkoletnie młodych xiążąt Ostrogskich, a prymas J. Uchański. wyrobił mu u biskupa sandomirskiego godność kanonika.—

Otóż x. K. Cichocki, rodak z Tarnowa, był ubogim szlachcicem, nie miał majątku, gdyż ojciec jego był w służbie u panów Tarnowskich, był szkolarzem w szkole tarnéj w Tarnowie potém w Akademii krakowskiéj przez naukę i statek został bakalarzem, daléj nauczycielem xiążąt i wyuczył Janusza Ostrogskiego na dobrego katolika, polaka i pana na Tarnowie, w końcu został xiędzem, proboszczem i kanonikiem w Sandomiérzu, Oto nagroda za uczciwe życie w młodości na stare lata, oto przykład dla polskich dzieci!

Macie taraz aż 3. takich sławnych polaków w Tarnowie: piérwszy. Grzegorz ze Sanoka, rodak sanocki syn mieszczański, co został arcybiskupem lwowskim, drugi K. Siemiek. syn włościański z Siemiechowa co był profesorem akademickim w Krakowie a trzeci x. K Cichocki, rodak tarnowski, kanonik i proboszcz sandomirski. To honor

dla miasta i większa sława, niż bogactwo miejskie! A wiécie już, że i Brodziński uczony polak, wyszedł ze szkoły tarnowskiéj—

Miasto Tarnów miało ludzi głośnych z wszystkich stanów, za dawnych czasów! Oby młodzież dzisiejsza w Tarnowie garnęła się do pracy i życia narodowego, mając na cmętarzu staréj fary miejskiéj groby z prochami sławnych rodaków! Oby się przejęła ich duchem, wołającym z grobu i *do pracy uczciwéj i nauki, garnijcie się wnuki!*

Dożył x. K. Cichocki wysokiéj starości, podobnie jak jego rówiennicy, gdyż starzy polacy umierali wcześnie tylko na wojnie śmiercią bohatérską, zaś w domu umiérali po chrześcijańsku w starości wysokiéj śmiercią przykładną. Umarł on r. 1617 w Sandomiérzu, przeżył aż 5 królów t. j: Zygm. Igo, Zygm. Augusta, Henryka Walezego; Batorego i Zygm. III jadł jakto mówimy, chléb z niejednego pieca, zostawił po sobie pamiątkę nietylko życia ruchliwego, uczciwego i pożytecznego w narodzie. ale i pamiątkę swéj nauki dla potomków. Oto za jego życia rozszerzyła się wolnomyślność w Polsce i wygórowała w szkodliwy dla narodu Aryanizm. Przeciw wybujałéj wolnomyślności napisał dzieło w 5 tomach: „Rozmowy w Osieku“ po łacinie. W témto dziele wytknął szkodliwe zasady Aryanów, niepominął i naczelników Aryanizmu n. p. uczonego Roterdama niemca, króla Jakóba angielskiego i zmarłą Elżbiétę angielską królowę, która tyle krwi katolickiéj w Irlandyi przelała i t. d. to dzieło zrobiło mu sławę w całym świecie i dziś jeszcze jest testamentem jego polskiéj duszy, ale za to dzieło miał wiele zgryzoty, któréj mu Bóg niedozwolił długo znosić i powołał go na drugi świat cichy, sprawiedliwy pod zarządem samego Boga.—

A wy, co to czytacie, bieżcie rażno za przykładem X. K, Cichockiego do pracy i życia narodowego, a kiedyś będą wspominać o was potomki tak, jak my dziś wspominamy z chlubą i chwałą o dawnych polakach z okolic Tarnowa.

Żyjcie z Bogiem i narodem.

X. Wojciech z Zaleszan.

Korzyści jakie mieć możemy z zakupna nowych miar i wag teraz.

Każdemu wiadomo, że z rokiem 1876 zaprowadzone będą w całej Austrji nowe miary metryczne, a więc każdy rolnik, dwór, karczma, szkoła i t. d. musi takowe posiadać. Niektóre sklepy już i teraz poczynają sprzedawać na nowe miary, które sprowadzono z Wiednia lub Berna, a to dla tego z tamtąd, gdyż urząd cymentniczy został w Wiedniu tylko zaprowadzonym a fabryka w Bernie utrzymuje u siebie swoim kosztem delegację tego urzędu.

W miastach na prowincji dopiero później zostaną te urzęda zaprowadzone, pytanie czy przy téj okoliczności moglibyśmy myśleć u nas o fabrykach odlewania nowych miar i wag? Odpowiem: nie! a to z następujących powodów:

Aby wyrób taki mógł się rentować, powinien mieć wielki odbyt, co wymaga niesłychanego nakładu. Wiemy już, że ciężary mosiężne muszą mieć przepisany kształt i rozmiary a co największa przepisaną wagę. Kawał mosiądzu po odlaniu stłaczają maszynami i utłaczają z wszelką ścisłością rachunkową.

Wszystko zaś nie mające należytej wagi musi się odrzucić i na nowo przelać.

Aby takie fabryki u nas utworzyć, potrzeba ogromnych kapitałów, których nie posiadamy; przypuściwszy, że się znajdą, założenie takiej fabryki byłoby nie na czasie. Fabryki założone w wyż wspomnianych miejscowościach mają odbyt

zapewniony w całém państwie, nasze ograniczyćby się musiały na pobyt li tylko w kraju naszym, dalej ponieważ fabryki te prowadzą wyrób na ogromną skalę, wyrób tych fabryk jest tani i teraz przez zakontraktowanie dostawy ceny znacznie spadły. Czas więc teraz zakupić dla siebie, kto potrzebuje nowe miary i wagi, gdyż niezadługo popyt stanie się większym w całem państwie a wyrób znacznie zdrożeje. Pospieszmy się z tym koniecznym wydatkiem, gdyż narażamy się na podwójną stratę po pierwsze drożej zapłacimy konieczne dla nas miary a powtóre stare ciężary stracić możemy, gdyż komisje urządu cymentniczego, które objeżdżać będą zabiorą nam stare ciężary.

Teraz zaopatrując się w nowe miary możemy stare ciężarki posłać do fabryki a tym sposobem nie z wielkiem kosztem wymiana nastąpi.

Oprócz strat, ważną jest rzeczą samemu się obeznać z temi miarami a potem pouczyć nieumiejących, by niepoczciwi nie mogli z nas korzystać. Mając miary metryczne przed oczyma najlepiéj poznamy stosónek miar austrjackich do dawnych miar metrycznych i ułożyć możemy dla siebie tabliczkę z ceny miar austrjackich na miary metryczne.

Nie ociągajmy się z zakupieniem nowych miar i wag już teraz mając oczywiste korzyści, byśmy później nie potrzebowali narzekać: *Mądry polak po szkodzie.* —

Gospodarstwo.

Żyto.

Zbliżają się żniwa, a chociaż przednowek nie był tak ciężki w tym roku, to przecież każdy wygląda z upragnieniem nowego chleba, bo zapasy już na schyłku. Témczasem chléb ze świéżego żyta nie bardzo jest zdrowym, dla tego świéże zboże przeznaczone na pieczywo, należy doskonale wysuszyć w piecu po chlebie, ponieważ suszenie na słońcu nie wystarcza.

Suszy się zaś z dwóch przyczyn:

1sze ponieważ żyto nie wysuszone należycie, nie da się dobrze umleć, a mąka taka bardzo traci na wartości. Przez tarcie bowiem kamienia wywiązuje się wysoki stopień ciepłoty; to ciepło zaparza wilgotne zboże, a mąka w przeciągu kilku godzin może zatęchnąć. Z mąki stęchłéj niepodobna upiec chleba dobrego.

2gie. Niekiedy, a mianowicie w mokrych latach, rzuca się na żyto zaraza, ludzie ją nazywają *matką* albo *głownicą*. Jest to rodzaj grzybka rosnącego na życie młodém, który ma własności jadowite i trujące; więc żyto dotknięte tą zarazą, daje nam w chlebie truciznę, którą usuwa się przez dokładne wysuszenie ziarna. Po wysuszeniu trzeba zboże spławić w obszernem naczyniu. Ziarna dotknięte zarazą, spływają na powierzchnię można je więc łatwo oddzielić; resztę zaś zdrowego zboża trzeba powtórnie wysuszyć, po czém jest zdolném do użytku. Zdawałoby się, że pierwsze suszenie jest zbyteczne, i że możnaby od razu spławić zboże. Tak nie jest, bo ziarno świéże jest zarówno ciężkie a zarażone może nawet cięższe od zdrowego, bo grzybek przyjmuje bardzo wiele wody. Gdy zaś wilgoć zupełnie się ulotni natenczas zarazą dotknięte ziarno stanie się lekkim i spłynie na wodzie.

Postępowanie to jest bardzo zmudne i daje wiele zajęcia, ale cóż robić, jeżeli nie ma innego sposobu? Przecież lepiéj ponieść nieco trudu i pracy, aniżeli pożywać wraz z chlebem, truciznę.

Pasożyty zwiérzęce i roślinne.

Tak między zwiérzętami, jak téż roślinami są pasożyty, które nie pracują własnemi siłami na wyżywienie, ale tuczą się kosztem innych. Wieleż to robactwa nie żyje we wnętrznościach ludzi i zwierząt? Nie pracują one same na siebie, ale wysysają z nas i bydląt pożywienie, a gdy ich za wiele się namnoży, mogą się stać przyczyną śmierci. Słyszeliście może nieraz *o robaku tasiemcu*, który dorasta potwornéj długości 18 łokci, a żyje w żołądku ludzkim i jest bardzo żarłoczny. O nim można powiedzieć, że dzieli się z człowiekiem jego pożywieniem, a nadto bardzo mu dokucza. Człowiek chorujący na tasiemca, musi na niego pracować, musi mu co chwilę podawać coś do zjedzenia, bo skoro tylko głód poczuje zaczyna się wić, kręcić i poruszać, przez co sprawia wielkie nudności. Znałem jednego księdza, który miał takiego tasiemca. Biedny ten księżyna nigdy nie mógł odprawiać mszy śtéj. nieco późniéj, bo zgłodniały mieszkaniec jego żołądka, bardzo wcześnie dopominał się o śniadanie. Ażeby wam dać wyobrażenie o jego żarłoczności, opowiem wam, co z ust doktora słyszałem.

Znajomy mój lekarz Dr. W. kurował pewną osobę na tasiemca, i udało mu się wreszcie tego strasznego robaka wyprowadzić żywcem z wnętrzności téjże osoby. Dla doświadczenia włożył go do słoja, do którego wlano garniec mléka nie zbieranego. Za parę godzin mléko zamieniło się w bladą serwatkę, bo tasiemiec pożarł wszystkie pożywne części mléka, a zostawił same tylko części wodne. Potem wił się nie spokojny szukając pożywienia. Ztąd wynika, że potrzebuje więcéj pożywienia, aniżeli sam człowiek, bo gdyby najroślejszy chłop wypił garniec mleka, nie potrafiłby go za parę godzin przetrawić. Wypędzenie tego robaka nie zawsze się udaje najbieglejszym nawet lekarzom.

Tasiemiec lęgnie się w mięsie i 'tłuszczu świń i wygląda jak czarny pęcherzyk wielkości grochu, nazywa on się *węgrem*. Spożyty przez człowieka rozrasta się szybko i staje się plagą dla swojego chlebodawcy.

Owce nasze często zapadają na *kołowaciznę* czyli *kołowrot*. Przyczyną téj choroby jest maleńki robaczek, tak zwany *kręcka zawrotnik*, który mieszka w mózgu owczym, i tylko przez operacyą da się usunąć, operacya ta atoli prawie nigdy się nie udaje.

Pasożyty przechodzą czasami bardzo dziwne przeobrażenia. Wyżéj wspomniano, że *węgier* przeistacza się w *tasiemca*, tak też i *kręćka* zamienia się w *tasiemca psiego*, jeżeli się dostanie do wnętrzności psa, a stać się to łatwo może, gdy psy jedzą owce zdechłe na kołowaciznę,

Niebezpieczniejszém od tasiemca pasożytem jest *trychina włośnik*. Żyje on podobnie jak i *węgier* w mięsie wieprzowém ale nie jest zwiérzątkiem jak ten, torebkowatem, jeno robaczkiem niesłychanie maleńkim, cieńszy od najcieńszéj nitki, zwiniętém jak sprężyna i okrytym powłoką wapienną. Anglicy, Niemcy i Francuzi jadają mięso wieprzowe drobniutko posiekane z chlebem. W ten sposób trychlina dostaje się do żołądka. Żołądek nasz ustawicznie pracuje, i trawi pożywienie, które się doń dostało. Do tego trawienia przyczynia się głównie *kwas żołądkowy*. Otóż ten kwas przegryza wapienną powłokę trychiny i uwalnia tego niebezpiecznego robaczka z więzienia. Raz uwolniony ze skorupki, poczyna się ruszać i mnożyć w sposób nie do uwierzenia. Młode wylęgłe trychiny przebijają się przez wnętrzności i zdążają do mięśni czyli do muszkuł gdzie się zwijają sprężykowato, i zasklepiają, jak ich rodzice. Wędrówka ta przez wnętrzności sprawia niesłychane bole i prawie zawsze sprowadza śmierć człowiekowi,

My Polacy nie kochamy się w surowém mięsie, bo wolimy poczciwie uwędzoną kiełbasę lub szynkę; to też trychiny u nas trafić się nie mogą, bo chociażby i znajdowały się w mięsie wieprzowem, to nie wytrzymają owego gorąca, które jest potrzebném do należytego uwędzenia. Przed trzynastoma laty zachorowało i pomarło kilka osób we Lwowie na trychiny, ale sami sobie byli winni, bo zasmakowali w szynkach zagranicznych wędzonych nie w kominie, ale jakimś nowomodnym sposobem, który naszéj polskiéj naturze nie służy. Nadmienić i to należy, że trzoda karmiona zwyczajnie, t. j

pożywieniem roślinnem, jak to u nas bywa, wcale nie ma trychin. W Anglii często karmią wieprze mięsem, np. ze starych koni; —jeżeli mięso to nie jest świeże w takim razie trzoda zaraża się trychinami.

Dzieci i młodzież niedorosła najwięcéj jest narażona na choroby z przyczyny pasożytów. Matki to najlepiéj wiedzą, bo nieraz zamiast sypialni, mają szpital w domu. U młodzieży dorosłéj pokazują się *askarydy*, których gospodarka w ciele młodzieńczém jest straszną, ponieważ drażni niektóre nerwy i sprowadza smutne następstwa. Trudno mi obszernie się o tém rozpisywać, ale radzę wszystkim ojcom, nauczycielom i kapłanom, aby dobrze zaznajomili się z askarydami, a będą mogli nie jedno złe usunąć, które zagraża młodzieży. Wiedząc, że przyczyna złego leży nie w zepsuciu moralném, ale po prostu w askarydach, będą umieli i skłonić tych, którym dobro młodziezy leży na sercu, ażeby zasięgnąwszy rady lékarskiéj, usunęli przyczynę złego, a ochronią pacyenta przed niemoralnością i wychowają pokolenie zdrowe i silne.

Do pasożytów należy jeszcze robactwo żyjące nie wewnątrz, ale na powierzchni ciała ludzkiego i zwierzęcego. Trudno je wyliczać, ponieważ same nazwy ich są wstrętne.

Najlepszém lékarstwem przeciwko nim jest porządek ciała, częste kąpiele, zmiana częsta bielizny i mycie się kilkakrotnie w dzień, ponieważ przy porządku nie tak łatwo się zalęgną. Gdy się już rozmnożą, natenczas środki te nie wystarczają, a pomoc lekarska jest niezbędną. Jeżeli pasożytom pozwolimy zadługo bawić i zbyt licznie się rozmnożyć, w takim razie pozostawiają po sobie nie miłe ślady. Widzimy nie raz żydka młodego z głową zupełnie oblezioną — to pasożzty obrzydliwe zadługo gnieździły się w jego głowie i ubrały go w nienaturalną a bardzo brzydką łysinę.

Wspomnieliśmy na samym początku, że nie na zwierzętach, ale także i na roślinach rosną i mnożą się pasożyty.

Pasożyty roślinne tém się różnią od zwierzęcych, że aczkolwiek żyją kosztem innych, przecież niektóre z nich dają człowiekowi niejakie korzyści, a pasożyty ze świata zwiérzęcego są tylko plagą.

Wanilja wonna. odgrywa bardzo ważną rolę w naszém życiu codzienném. Niechajno się zbliżą imieniny, wesela, albo święta wielkanocne, już na wszystkie strony rozbiegają się posłańcy konno i pieszo, każdy z torbą na plecach lub koszyczkiem w ręku;—a po co? po bakalije. Jedną z najbardziéj ulubionych jest *wanilija*, bo jakżeby wyglądały bez niej rozmaite pieczywa, i czekolada? Otóż ta *wanilija jest rośliną pasożytną, rośnie w Ameryce, szczególnie w Meksyku*, zapuszczając korzenie w gałęzie rozmaitych drzew. Łodyga pnąca się dochodzi grubości cala w średnicy, liście ma grube, podłużne i wązkie, a kwiat o sześciu listkach, z których pięć jest zupełnie do siebie podobnych, szósty zaś skręcony w rurkę. Korona kwiatu jest wewnątrz biała, a zewnątrz zielona. Waniliją uprawiają na handel w lasach południowéj Ameryki. Zbiór odbywa się wtenczas, kiedy z kwiatu wywiązał się już owoc, jednakże jeszcze nie zupełnie dojrzał, Szypułki odcięte z torebką owocową suszą się, potem związane w paczki po 50 sztuk i zamknięte w puszki blaszane, aby nic nie straciły z zapachu, przychodzą do nas przez morza i kraje dalekie, abyśmy je spożyli jako przyprwawę konfiturach, tortach, cukrowinach, likierach, lodach czekoladzie, kawie i t. d.

Roślina ta pasożytna wprawdzie jest zagraniczną, ale tak u nas pospolita w handlu, że nie mogłem się oprzeć pokusie, ażeby z nią nie zaznajomić nieco bliżéj czytelników.

Między pasożytami krajowémi wypada nadmienić *jemiołę i kaniankę* i rozmaite grzyby, jako najważniejsze i pospolicie znane.

Paszkoty chętnie zjadamy, a niektórzy smakosze przenoszą je nad inne ptastwo dzikie dla ostrego smaku. Kosy zaś i drozdy ożywiają miłym głosem nasze lasy, a jemiołucha pięknym kształtem i upierzeniem bawi nasze oko, a tłustem mięsem łechce podniebienie. Otóż te ptaki są miłośnikami *pasożytnéj jemioły*.

Jest ona małym krzaczkiem, wyrasta na gałęziach drzew rozmaitych w lesie, przy drogach lub w ogrodzie, Gałązki pojedyncze i liście układają się jak widełki, i

mają barwę zielono-oliwkową, owocem jest jagoda kleista i bardzo lepka. Ptasznicy gotują owe jagody aż do zgęstnienia, przez co utworzy się masa lepka, zwana lepem, który służy do łapania ptaków. Można go użyć także do łapania much i innych uprzykrzonych owadów w pokoju, kuchni i stajni.

Pasożyt ten mnoży się bardzo łatwo i szybko się rozrasta. Niektóre ptaki trawią pożywienie bardzo szybko, ale też niedokładnie. Zdarza się więc bardzo często, że jagoda jemioły przez ptaka spożyta przejdzie przez jego wnętrzności nie strawiona, a gdy padnie na drzewo omszone, zaraz kiełkuje, kiełek zamienia się w korzeń bardzo mocny, który się wpija w gałęzie i pień drzewa i tak kosztem jego żyje, zabierając mu soki pożywne.

Jemioła rosnąca na dębie uważaną była w czasach zabobonnych za roślinę świętą, a i dzisiaj jeszcze przypisuje jéj lud prosty siłę czarodziejską. Że jemiołę z drzew owocowych pilnie usunąć należy, wynika samo ze siebie.

Innym pasożytem bardzo szkodliwém jest *kanianka*, zwana miejscami *jedwabnicą* lub téż *wyłupem*. Nasienie kanianki jest bardzo trwałe, i leżeć będzie nawet w ziemi wilgotnéj przez lat kilkanaście, nie psując się i nie kiełkując. Dopiero, gdy posiejemy rośliny jéj sprzyjające, natenczas wyrasta wraz z nimi, i łodyżkami cieniuchnemi jak niteczki tak splątą i powiąże onę roślinę, że ta róść nie może. Od owych łodyg drobniuchnych, nazywa się *jedwabnicą*.

Kanianka rzuca się na *len*, *koniczynę*, *lucernę i wykę*. Nie jeden rolnik dziwi się temu, że posiał doskonałe ziarno w rolę uprawioną, jak się należy, a przecież *wyłup* gwałtownie niszczy jego zasiewy. Pochodzi to ztąd, że ziarno jego spokojnie wyczekiwało zasiewu dla siebie przyjaznego, tak samo jak Prusacy długo spokojnie siedzieli, a gdy upatrzyli korzystną dla siebie porę z taką gwałtownością się rzucili, że znękali dwa potężne mocarstwa.

Na wyłup jest jedna tylko rada: miejsce zarażone trzeba okopać na około rowkiem potem zasypać trzaskami i śmieciskiem, i takowe zapalić. Ogień ten trzeba przynajmniéj dwa dni utrzymywać, ażeby ziemię na wskróś przepalił. Jeżeli rolnik nie pozbędzie się tém sposobem swego pasożytu, bo do tego doprowadził, że wspomnionych roślin na polu swoim siać nie może. Któż nie zna owych grzybów, które się rzucają na wszystkie drzewa, a dochodząc olbrzymich rozmiarów niszczczą je tak bardzo, że muszą usychać.

Na parkanach rośnie *mech i tarczownica* żółta lub popielata, składająca się z pięknych wklęsłych łuszczek. Na drzewach szpilkowych, przeważnie świerkach, czyli smerekach rośnie on tak zwany *mech pański*, barwy pięknéj zielonkowatéj, dochodząc kilka sążni długości. W lasach świerkowych wysoko położonych, jak w naszych Tatrach, jest prawie ozdobą, gdyż stroi drzewa i osłania je wspaniałemi kolorami.

Od owego pasożytu pięknego i miłego, bardzo się różni brzydki *grzyb ścienny*, który wygląda jakby był zgniły. Gdy się rzuci na budynek drewniany, zniszczy go w przeciągu lat kilku. Grzybem zarażone mieszkanie jest bardzo nie zdrowe, ponieważ grzyb lęgnie się z wilgoci, a następnie takową utrzymuje i pomnaża. Takie domostwa można uwolnić od zarazy, wietrząc je ustawicznie, utrzymując wzorowy porządek i niszcząc młode wyrastające grzybki. Innym jest tak zwany *grzyb latający* i dużo gorszym od pierwszego. Jest on suchszy, i rzuca się równocześnie na różne części budynku. Pochodzi to ztąd, że drobne cząsteczki jego jako suche, łatwo się oddzielają, a przeciągiem w pokoju lub wiatrem przeniesione ze ściany na ścianę, czepiają się téjże, i stają się zarodnikami nowych grzybów. Trzeba je więc pilnie niszczyć, a można się przed niemi uchronić. Napisawszy się dosyć o pasożytach, czas już zakończyć, więc też kończymy tą uwagą, że szkodliwość ich jest zastraszającą, strzeżmy się, strzeżmy się więc przed niemi, bo one czychają na nasze zdrowie i nasz dobrobyt.

X. A. B. z J.

Powodzie. W południowej Francji wyrządziły powodzie ogromne szkody, oceniają takowe na 300 milionów franków. Ludzi zginęło przeszło 3000, między temi 300 żołnierzy, którzy ratowali zatopionych. Dotąd jeszcze odkopują nieszczęśliwych pod ruinami zwalonych domów. Dopiero teraz widać cały ogrom tej strasznej katastrofy. Nie ucichły wieści jeszcze o nieszczęściach w południowej Francyi, a tu nam donoszą o wielkiéj powodzi w Peszcie (na Węgrzech). Piszą co następuje:

Jak daleko sięga pamięć ludzka, nie wyrządziła jeszcze burza tak wielkiéj szkody jak w nocy 27 czerwca; szkody te są daleko większe aniżeli w południowej Francji.

W sobotę dzień przedtem upał był niezmierny. O godzinie 7 wieczorem niebo się zachmurzyło a zaraz potem powstał wiatr z deszczem i gradem tak silnym, że szyby naprzeciw tegóż wiatru położone, zostały rozbite. Grad ten w winnicach, polach kukurudzanych i ogrodach owocowych porobił wielkie szkody. Myślano, że to chwilowa tylko burza, gdy nagle około 8 god. burza na nowo zawrzała. Do północy trwał straszliwy orkan, deszcz tak gwałtowny lał, że strumienie wody ztąd powstałe całe domy do Dunaju z sobą zabierały. Uciekając przed niszczącą wszystko powodzią z mieszkań, rodziny całe powylęgały na ulicę wśród największej ulewy i na tém większe narażały się niebezpieczeństwo, gdyż fale przechodniów zmiatały jak zdziebełka. W ulicach woda porobiła tak wielkie otwory, że wpadały weń wozy drabiniaste bez ratunku. Rodzina pewnego inżyniera złożona z ojca, matki i dziecka, mieszkająca przy ulicy Tabau zasiadła była właśnie do wieczerzy, gdy zerwała się burza. Nagle pod ich nogami rozstępuje się podłoga a woda wdziera się do pokoju. Matka wpadła w otwór, dziécię podrzucone prędem wody zostało aż do powały, tylko ojciec utrzymał się na miejscu. Ochłonąwszy z pierwszego przerażenia zobaczył nieżywe dziécię w kącie pokoju a matka popłynęła do Dunaju. Z kościoła w Neustift powynosiła woda wszystkie sprzęty. Burza ta dotknęła bardzo i inne okolice węgierskie. Nędza mieszkańców okropną. Wiele domów leży w gruzach, a sama szkoda w winnicach wynosi do 3 milionów.

— Czternasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 24. lipca. —

Nr. XIV. 17. lipca 1875.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Od Administracyi!

Upraszamy PP. abonentów o łaskawe nadesłanie prenumeraty na trzeci kwartał. Prenumerata najlepiéj się poseła za przekazem pocztowym: **Do administracyi** „Dzwonka i Zgody" Ul. seminaryjska w domu PP. Syt.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać wszystkie numera, jakie dotąd wyszły.

Odpowiedź Dz. pol. Dziwi nas, że „Dziennik polski" któremu stósunki obu naszych pisemek dokładnie są znane, zamieścił fałsze, uwiedziony złą wolą korespondenta tarnowskiego. Chociaż dokładnie znane nam brudy i intrygi kliki wichrzycieli tarnowskich, nie umieszczamy takowych, gdyż te mało kogo obchodzić mogą, a rozprawiać się z pieczeniarzami uważamy za niegodne. Fałszem i podłem kłamstwem jest to, co korespondent z Tarnowa donosi jako by „Dzwonek i Zgoda" popierały interesa magistratualne i ztąd pobierały subwencyę. Kto pobiera łapówki i z łapówek żyje, ten nie umie sobie wyobrazić, aby ktokolwiek mógł żyć bez łapówek.

Oba pisma istnieją dotąd poświęceniem i pieniędzmi Ks. *Berarda Bulsiewicza*, odpowiedzialnego redaktora, a tak pan Romanowicz, Rewakowicz jak i Lam mogą się w każdéj chwili przekonać, że nikt inny ani centa do wydawnictwa nie dołożył. Księgi dochodów i rozchodów stoją otwarte każdemu, kto się chce przekonać.

Fałszywa również jest wiadomość, jakoby po nabożeństwie na intencyę wyzdrowienia Jego Eksc. Namiestnika *Gołuchowskiego* odbywała się jakaś uczta. Sam korespondent nie wié, gdzie się odbyć miała owa zmyślona uczta. Chodziło mu bowiem o zatarcie wrażenia innéj uczty, która się odbywała dnia 28 czer. u pana Kaczkowskiego ad captandam benevolentiam przyszłych wyborców. Uczta owa trwała prawie przez cały dzień, pani K. sama czyniła honory domu. Wyborcy owi jeszcze przez całą noc wykrzykiwali wiwaty na cześć gospodarza i w pomniejszych gospodach świetnie popierali interesa propinacyi i kliki magistratualnej.

Podejrzany kufer. Przed tygodniem przejeżdżała przez Tarnów pani Zubrzycka z Chrzanowa do Ryglic z dwojgiem małych dzieci. Nic złego nie przeczuwając wysiada na stacyi w Tarnowie w nocy, by stąd w dalszą ruszyć drogę. Wtem gdy żąda wydania kufra, powiadają jéj, że kufer ów podejrzany jest i musi uledz konfiskacie. Na podstawie fałszywéj denuncyacyi niejakiego pana Szajna nakazano straży finansowéj rewizyę kufra. Biedna kobieta uroczyście zapewnia, że w kufrze sama tylko bielizna się znajduje dla niej i dla dzieci. Zatrzymują ją na kolei i byłaby musiała czekać aż do rana, gdyby nie grzeczność pana Chrząszczewskiego, który po północy wstał z łóżka, pospieszył na kolej, aby odbyć rewizyą i uwolnić panią ową i dzieci z poniewolnego więzienia. I istotnie w kufrze owym nic prócz bielizny nie znaleziono i wypuszczono panią Zubrzycką na wolność.

Jeżeli kufer ów dla nosa pana Szajny, który jak się przekonaliśmy, oddawna stracił zmysł powonienia był podejrzany, należało odbyć rewizyę w Krakowie, dokąd pociąg po 8 zaraz przybywa i blisko godzinę się zatrzymuje. Dręczyć i prześladować kobietę w nocy, dręczyć dzieci drobne, bez żadnego powodu, to czyn co najmniéj barbarzyński panie Szajna!

Dziwne zdarzenie. W zeszłym tygodniu we wsi Krzyżu, niedaleko Tarnowa położonéj, wybuchł pożar popołudniu, który

spowodowała sama właścicielka w następujący sposób. Mąż i żona powrócili podochoceni z karczmy do domu i od słowa do słowa przyszło do kłótni a późniéj do bijatyki. Zdaje się, że mąż silniéjszy musiał żonę poturbować a ta z furją porwała zapałki i rzekła: teraz cię spalę. Dziatki widząc na co się zanosi, chwyciły matkę za ręce, chcąc ją od zamiaru odciągnąć, ale to niepomogło. Matka rozjątrzona nie dała się powodować dzieciom, które chcąc choć chudobę ocalić, prosiły matkę, by im dozwoliła przynajmniéj 4 bydląt wyprowadzić. Na nic płacz i prośby dziatek. Matka zapałkami podpaliła całe swoje obejście i jak się można spodziéwać nie było ratunku, a gromada rozgniewana, która przybyła na miejsce nieszczęścia byłaby pewnie podpalaczkę wrzuciła do ognia, gdyby nie tamtejszy administrator dóbr. — Zbrodniarkę odstawiono do sądu.

Podsłuchana rozmowa dwóch żydków faktorów na trotuarze przed Krakrakowskim hotelem, gdzie oblegają tak trotuar, że się i przepchać prawie nie można.

Faktor piérwszy: Słyszałeś jak to w sklepie Pana Müldner już na nowe miary arak sprzedają.

Faktor drugi: Niech tam sprzedają, ja się tam tego uczyć nie będę.

Faktor piérwszy: A kiedy musisz, bo „Zgodów“ tutejszy gazeta pisała i pisze, że nawet nasze dzieciów muszą te metry znać.

Faktor drugi: Co téż dla nas biédnych żydków już nie wymyślają, a to wszystko na naszą niekorzyść, *bo my się zawsze omylić musimy.*

(Z K. P). W liczném towarzystwie pani pewna z prowincyi z mężem zbliżyła się do Aleksandra Dumasa (syna) i nie znając go, zapytała się:

— Racz mi pan powiedzieć kto był pański ojciec, że masz pan taką ciemną cerę i kędzierzawe włosy?

Mój ojciec był kreolem — odpowiedział Dumas

A, co nie mówiłem? ja zaraz to odgadłem! — rzekł mąż do swéj żony ciekawéj.

— A dziadek pański, jeźli wolno zapytać? dodała niepoprawna parafianka.

Mój dziadek był murzynem, brzmiała odpowiédź.

Widzisz! wtrącił się mąż znowu, słowo w słowo tak samo ci mówiłem!

W takim razie pański pradziad..?

Był małpą... jak mąż pani dokończył Dumas i oddalił się — zostawiając małżonków zdekoncertowanych taką odpowiedzią.—

Nie do uwierzenia ale prawda! Któżby sądził że miasto Tarnów tak drogie. Oto w przejeździe wstąpiłem do jedynéj kawiarni, gdzie się w kapeluszach siedzi, a wiedząc, że kawa czarna droższa jak w innych miastach, kazałem podać sobie syfon *mały* sodowéj wody. Przeczytawszy nieco gazety, zawołałem płacić: Syfon wody — należy się dwanaście centów. Po cichu zapłaciłem i powiedziałem sobie i piernikiem nie zwabisz mnie do kawiarni, ja co zapłaciłem biorąc do domu syfony po 5 ctn. w aptece P. Chodackiego za jeden, tutaj mam płacić zysku 140% — a to nazwać można czemś więcéj jak . . .

Curiosum. Dziwna! przyjeżdzając do Tarnowa, lubię dać temu i owemu zarobić, jestem w sklepie u P. M., do P. L. nie zaglądam, gdyż powiedziano mi, że tam piwo Pilzner po 10 cent. zajdel, ja się na Pilznerach nie rozumię, wolę krajowe: wojnickie, okocimskie, ale nad spodziewanie przychodzę do restauracyi K. a z tamtąd do G., dają mi piwo jedno i to samo, dziwuję się dlaczego? czy się na mnie uwzięli, czy co?

Pytam co za piwo: Słotwińskie! Z okolic jestem tamtejszych a nie pijam piwa tamtego, dlaczego tutaj pić go muszę? Idę ulicą i pytam, nie ma tu gdzie piwa okocimskiego? Faktor — ten nieszczęsny faktor jakby się bez niego obejść nie można! powiada u Icka — czy to żyd? A czemu się pan dziwuje? Katolik przecież nie nazywa się Icek.—

Odpowiedziałem faktorowi dobrze, i pojechałem do domu bijąc się z myślami. W nocy powróciwszy zasnąłem, a w nocy rozwiązała się zagadka i duch opiekuńczy przekonał mnie, iż więcéj w Tarnowie robią dla kieszeni, jak dla P. T. publiczności. Przebudziwszy się i przetarłszy oczy powiedziałem: „*Sen mara, Bóg wiara.*“

Jeden z lubowników piwa.

Rozkład jazdy kolei KAROLA LUDWIKA

począwszy od 15 Lipca 1875 roku aż do odwołania.

Liczby oznaczone czarną obwódką wskazują pociągi nocne.

Z Krakowa łącznie z Wiédnia do Lwowa.

Stacye		Pociąg pospieszny Nr. 1.	Pociąg osobowy Nr. III.	Pociąg mięszany Nr. V.	Pociąg mięszany lok. N. VII.
		I. i II. klasa	I. II. III.	I. II. III. kl.	I. II. III. kl.
Wiedeń		rano 10·53. wieczór	wieczór 8·38 przed połud:	rano 8· 8 wieczór	rano
Kraków (łączn. pociągu (Restauracya	(przyjazd	8·52	10·12	9·48	
	(odjazd	9·24	10·52	10·38	6·44
Bierzanów	„	—	11· 7	10·56	7· 6
Podłęże	„	—	11·23	11·15	7·25
Kłaj	„	—	11·39	11·36	7.47
Bochnia (Restauracya)	(przyjazd	10·15	11·53	11·55	8· 6
	(odjazd	10·19	11·58	12· 1	8.12
Słotwina	„	—	12·19	12·30	8·42
Biadoliny	„	—	12·35	12·49	9. 1
Bogumiłowice . . .	„	—	12·52	1. 7	9·20
Tarnów (Restauracya)	(przyjazd	11·12	1· 5	1·22	9 35
	(odjazd	11·17	1·15	1·32	9·45
Czarna	„	—	1·52	2·21	10·32
Dembica (Restauracya)	(przyjazd	12·—	2· 9	2·41	10.53
	(odjazd	12·4	2·34	2·47	11·13
Ropczyce	„	—·	2·57	3·15	11·40
Sędziszów	„	—	3·13	3·35	12—
Trzciana	„	—	3 33	4. 3	12·26
Rzeszów . . . . , .	(przyjazd	1·0	3·55	4·27	12·53
	(odjazd	1·13	4· 3	4·36	1· 8
Łańcut	„	1·35	4·32	5· 7	1·47
Przeworsk	„	—	5· 5	5·45	2·30
Jarosław	(przyjazd	2·24	5·28	6·13	2.59
	(odjazd	2·28	5·33	6·18	3· 7
Radymno	„	—	5 56	6.43	3·33
Żurawica	„	—	6·18	7· 9	3.59
Przemyśl	(przyjazd	3·15	2·28	7·20	4·11
	(odjazd	3·21	6·44	7.35	4.26
Medyka	„	—	7· 6	7·58	4·51
Mościska	„	4·2	7·34	8·28	5·24
Horośnica	„	—	7.52	8.48	5.47
Sądowa Wisznia . .	„	—	8·10	9· 8	6· 9
Gródek	„	5 2	8·47	9·50	6·57
Kamieniobród . . .	„	--	8·57	10· 1	7· 9
Mszana	„	—	9·19	10 24	7·31
Lwów (Restauracya) . .	(przyjazd	5.50	9·45	10.55	8· 5
	(odjazd	6·20	10·57	12· 5	
Lwów pod Zamkiem (Rest)	(przyjazd	—	11· 9	12·18	
	(odjazd	—	11·21	12·33	

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie.